

Szanty, Brzegi Peru

Hej, wielorybnicy, wam wichrów i burz,
Nie straszne są ryki, czas w drogę nam już.
Kapitan powiedział, a ja wierzę mu.
Jest moc wielorybów u brzegów Peru.

Po drodze do Peru minęliśmy Horn
Chłopy żelazne, ja ty i on.
Łodzi wystarczy no to, żagle na maszt,
Sygnały wiadome na łowy już czas.

Pierwszego zoczyliśmy gdy zapadał już zmierzch
I wtedy stary Banker tak do nas rzekł-
Spokojnie do koi wypocząć, ja wiem
Jutro po lewej znowu pojawią się.

O piątej nad ranem poderwał nas wrzask
Człowieka na topie- Tam dmucha. There she spoust!
A z dołu ryk drugi- no gdzie one są?
Dwa rumbu po lewej i trzy mile stąd.

All hand's on deck!. I tupot i krzyk
Tablety do łodzi, nie leni się nikt.
Odważnie i żywo do brasów, do rej,
Obracaj w dół łodzie- Roll away, roll away!

Pierwsza łódź gładko wyslizgnęła się w dół,
Wybieraj i obłóż tę linę, a gdy zbrakło nam już rąk.
Wypłyną krwią rzygnął, zdechł, na hol dał się wziąć,
Chwyciliśmy haki by płetwy mu ciąć.

Przy burcie na gajach ciągnęliśmy tran,
Rekiny szalały we krwi z jego ran.
A każdy się zwijał i robił za trzech
Bo wyszło nam lepiej niż po pięćset na łeb.

I w starym Tumbez pohulamy, że hej
Masz pannę, ja też, ze dwie setki dam jej,
Niech ma. A gdy forszę przehulasz do cna.
Znow na wieloryby wyruszysz jak ja.